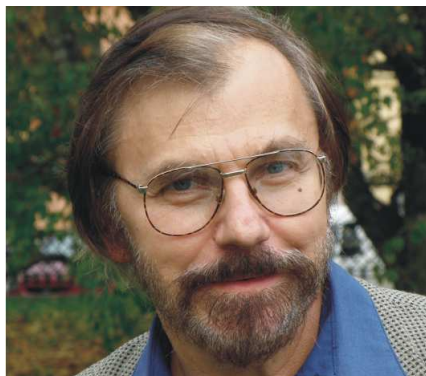


## Listy do Pani A. (67)



## Odcienie rzeczywistości

Droga Pani!

Ani się obejrzałem, a tu już luty. Pamiętam, że kiedy byłem małym dzieckiem, czas płynął powoli. Od świąt do świąt, potem od wakacji do wakacji. Potem zaczął przyspieszać niczym w „Lokomotywie” Tuwima – najpierw powoli jak żółw ociężałe, a potem coraz szybciej i szybciej. Teraz to już nie jak parowa lokomotywa, tylko pociąg pendolino, którą to nazwę przekręcam w sposób, którego Pani nie przetrzeć.

Dzieje się tak dlatego, że wokół tyle zmian i wydarzeń, czy też z powodu wieku? Wiem, że gdybym Panią o to spytał, to by mi Pani wskazała odpowiedź wyłącznie na pierwszą część pytania. Ale chyba te dwa powody są jednak ze sobą powiązane.

Mam jednak nadzieję, że nie jest ze mną aż tak źle, skoro na to, co się wokół dzieje potrafię reagować emocjonalnie. Z drugiej strony obawiam się, aby nie wyjść na malkontenta. Trudno jednak cieszyć się ze wszystkiego. Oburza mnie, gdy np. czytam o księdzu, który kradnie ludziom groby na cmentarzu, choć były opłacone. A z drugiej strony cieszę się, że jest Franciszek, który zapewne wkrótce pogoni takich łobuzów. Widzi Pani, każde zdarzenie ma dwie strony i teraz będę zwracał uwagę na obie. Nie chcę wpadać w ton rydzikowy i widzieć wszędzie zło, i diabła. Rzeczywistość to cały konglomerat barw. Mądrości i głupoty, wręcz kretyńizmu. Inny pan ksiądz zobaczył nagle, że na papierze toaletowym widnieje owca. Stwierdził, że to walka z Kościołem, bo to Baranek Boży. Ciekawe, po czym ksiądzulo poznał, że to akurat baranek? Poza tym wspomniana owieczka jest na papierze wiadomego użytku od kilku lat i nie ma żadnych symboli religijnych. No i rozpętał awanturę. Dobrze więc, że mamy również idiotów, bo świat staje się weselszy.

Z drugiej strony trudno szukać pozytywów, gdy ma się do czynienia z istnym, nierreformowalnym bydłem. Kiedy słyszę o setkach pijanych kierowców, noworocznym wypadku w Kamieniu Pomorskim czy w Łodzi, to żałuję, że nasza policja nie stosuje metod chłopców z Sucha. Właściwie byłoby nawet szkoda zajmować tam piwnice. Likwidacja na miejscu byłaby najbardziej skuteczna. Nie chodziłoby przy tym o odstraszanie, ale o prostą eksterminację bezwartościowego i w dodatku szkodliwego elementu. Kto nie przestrzega prawa, sam stawia się poza prawem. Może to się wydać komuś okrutne, ale przecież całe życie nie bywa sielanką.

Jakiś czas temu przysłał mi Włodek Stockman,

bard i poeta z Krakowa, fragment tłumaczonej przez siebie powieści jednego z wybitnych pisarzy rosyjskich, Jurija Polakowa, „Kozłą w mleku”. Rzecz bardzo zabawna, mówiąca również o absurdach naszej współczesnej rzeczywistości. „Polakow daje satyryczny obraz życia inteligencji twórczej w Rosji po zmianach ustrojowych, obrazując sposób, w jaki rodzą się teraz *wirtualne* talenty w literaturze” – napisał w „Odrze” Włodzimierz Stockman. Choć powieść powstała w latach dziewięćdziesiątych w Rosji, jest bardzo aktualna dzisiaj w Polsce. Czy śledzi Pani portale literackie? Ile tam grafomanii, ile snobistycznego zadęcia, samozadowolenia wynikającego z iluzji, że jest się „poetą”.

Są jednak u nas poeci z prawdziwego zdarzenia, którzy z powodzeniem pchają wózek poezji. Należy do nich Cezary Sikorski. Bardzo polecam Pani jego tom „Pięćdziesiąt cztery sonety”. Świetne wiersze! Raz jeszcze potwierdza się, nie tylko zresztą moje zdanie, że każda forma poetycka, powszechnie uznawana przez młodych za anachroniczną, może być dzisiaj nośna, o ile poeta ma coś ważnego do powiedzenia, jest utalentowany, potrafi te dawne formy nasycić nowymi treściami.

„Słowo w poezji może być niezmierną przestrzenią, narzędziem ułatwiającym zrozumienie i uporządkowanie świata, ale także wrogiem, osobnym i obcym zjawiskiem. *Pięćdziesiąt cztery sonety* Cezarego Sikorskiego, mimo licznych refleksji egzystencjalnych i filozoficznych, pozostają przede wszystkim traktatem o poezji i o słowie” – napisała na Portalu [www.pisarze.pl](http://www.pisarze.pl) Anna Maria Musz.

Bo czy taki „traktat” nie jest czymś ważnym dla współczesnej poezji? Sonety Sikorskiego przypominają, że tworzyłem poezji jest nieprzypadkowe słowo; że pisanie wierszy jest sztuką. Utwory tutaj zawarte niosą zarazem przebogaty ładunek filozoficzny, egzystencjalny, a forma sonetu świadczy tylko o nieprzemijalności poetyckich form, pod warunkiem, że autor – jak Sikorski – używa ich świadomie i potrafi dzięki talentowi je odświeżyć. Musi Pani koniecznie ten tom przeczytać.

Ukazuje się wiele zupełnie dobrych tomików poetyckich. One niestety głównie kursują pomiędzy autorami, bo nie ma już dobrze zorganizowanej, ogólnopolskiej dystrybucji książek, a zwłaszcza poetyckich. Poeci się obdarowują, albo nieliczne tomiki sprzedają na wieczorach autorskich. Pisałem Pani poprzednio, że pojechałem do Londynu. Lecieliśmy samolotem Wizzair. Wziąłem więc wymiarową torbę, taką by nie płacić za większą bagaż. Musiałem jednak wziąć ze sobą – prócz najpotrzebniejszych rzeczy osobistych – swoje tomiki, by je komuś ewentualnie podarować. Torba jakoś się domknęła, a ja miałem nadzieję, że przynajmniej część tych książek nie będzie musiała jechać z powrotem. Okazało się, że nie tylko ja miałem taką nadzieję. W przeddzień wyjazdu wpadłem na genialny pomysł, by dać tomik Benedyktowi Kozielewii, poecie z Połańca, z którym dzieliłem hotelowy pokój. Wtedy Benek dał mi swój „Słowem w wodę”. To ja jemu jeszcze jeden swój tytuł. To on mi też „W Niekurzy i gdzie indziej”. Skoro tak, to ja mu trzeci tomik, bo miałem trzy różne. Wtedy Benek z uśmiechem też dał mi trzeci „Otoczyła mnie miłość”. A więc ogólnie pozostaliśmy obaj przy tej samej ilości egzemplarzy. Zabawna sytuacja, nadająca się na skecz albo monolog. Rozwesośliło to nas obu.

Nie żałowałem jednak, warto było to przywieźć ze sobą do Warszawy. Bardzo dobre wiersze, pisane z dystansem, wycuciem słowa, dyskretnie i pomyślowo zmetaforyzowane, bardzo indywidualne, osadzone w konkretach, które zostały przez poetę uniwersalizowane.

Otrzymałem również tomik od Ryszarda Grajka, „Pod okiem Kaliope”, który mieszka w Czechowicach-Dziedzicach. Dobre, oryginalne wiersze. Można więc patrzeć na naszą poezję optymistycznie, pomimo wielu przykładów negatywnych.

A ostatnio byłem na spotkaniu poświęconym naszemu zmarłemu przyjacielom Krzysztofowi Gąsiorowskiemu i Zbigniewowi Jerzynie. Odbyło się ono w miejscu, które za ich życia byłoby im dalekie ze względu na upodobania, mianowicie w barze mlecznym „Prasowym”. Ten bar, odkąd pamiętam, był placówką tego właśnie rodzaju, mieści się naprzeciwko redakcji „Życia Warszawy” i drukarni. To przed wojną był koncert Butkiewiczza, ukazywało się tam wiele gazet i czasopism. Pracowałem tam w późniejszym „Życiu Codziennym”, kiedy redaktorem naczelnym był Marek Przybylik. Potem bary mleczne uległy w przeważającej części likwidacji jako „relikty PRL-u”. Jeden z bardzo nielicznych, bo nie wiem czy jedyny, ocalał i funkcjonuje do dziś właśnie „Prasowy”. Prócz codziennej działalności odbywają się tam imprezy literackie. Prowadzi je z powodzeniem Aleksander Cirlic, syn Branka.

Andrzej Ferenc, znakomity aktor oraz interpretator poezji przeczytał po kilka wierszy obu poetów. Potem były wspomnienia, inni poeci czytali swoje wiersze poświęcone bohaterom wieczoru. Najbardziej zapadły mi w pamięć wiersze Aldony Borowicz i Marka Wawrzkiewicza. Wieczór trwał dosyć długo, ale nie czuło się upływu czasu. Atmosfera spotkania przeniosła nas w lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, kiedy wszyscy byliśmy tacy młodzi. To chyba reguła, że lata młodości, choćby nawet były trudne, wydają się po czasie najpiękniejsze.

Widzenie świata jednak zależy bardziej od wieku mentalnego niż metrykalnego.

Niekiedy pisałem Pani, że jestem stary, prowokowałem i epatowałem swoim wiekiem, niedołężnością, brakiem pamięci... A wszystko po to, by usłyszeć z Pani ust zaprzeczenie. Nie czuję się, przynajmniej wewnętrznie, matuzalemem. Zamiłowanie do zabaw, kpín, kawałów niezmiennie trwa we mnie. Kilka dni temu zadzwonił telefon. Byłem już znudzony różnymi telefonami z telemarketingów. A więc kiedy zadzwonił telefon, a ja zorientowałem się, że to oferta nie do odrzucenia, zanim panienska skończyła swoją wyuczoną kwestię „nazywam się...”, powiedziałam ponurym głosem, „tu pracownia trumien, proszę podać wymiary nieboszczyka”. Chwila ciszy w słuchawce. Panienska wyraźnie się zapowietrzyła. A potem: „o jeju, o przepraszam” – i rozłączyła się. Nie wiem czy Pani lubi robić niektórych w tak zwanego konia, bo ja tak. Jeśli jednak miałoby to świadczyć o nieprzemijającej młodości, to mam ustawicznie piętnaście lat. No i wyszło, że to Pani ma rację...

Może trochę tak. Lepiej mi się pisze wiersze, choć nie mam ochoty pisać innych tekstów – Bohdan Wrocławski chyba mnie zabije – założę, a właściwie uaktywniłem swoją stronę na facebooku. Może to zasługa zbliżającej się wiosny? A może to myśl o Pani dodaje mi nowych sił i energii?

Zatem dziękuję i najserdeczniej Panią pozdrawiam –

**STEFAN JURKOWSKI**

